

Egz. archiwalny IBL

KOLEDA OBYWATELSKA

NA ROK 1814.

Do JW.

ANTONIEGO KORWIN BIEŃKOWSKIEGO,

SĘDZIEGO APPELLACYJNEGO X. W.

Vitam impendere vero:

Lucanus.

W RÓCIEŚ Godny Sędzio! z okolicy Lwowa,
Wróciłeś na czas Kolędy:
Cożeś dobrego przyniósł? — dwa otarte słowa,
Ucisk i Nędza są wszędy.

Dzięki za taką Kolędę,
Ja się na równą zdobędę;

Długiego na to nie trzeba wyvodu,
Że woyna biczem iest Ludzkiego rodu.

Lecz; odtąd iak świat obcym potakuie modom,
Woyny nowe daią się czuć bardziéy Narodom.

Nie było przedtém, iak dzisiai iest w modzie,
Cudzym żyć chlebem, lub się bić o głodzie.

Kiedy FRYDERYK z ELZBIETĄ
Siedmioletnią toczył woynę,
Karność była Woysk zaletą,
Miasta i Wioski spokoyne.

Rolnik za płody, Kupiec za towary,
Mierzylł korcem, Ruble i Talary.

Jeżeli czasem Chłopek oberwał nahaiem,
Kozak z Chłopkiem przy trunku godzili się wzaiem;

Woyna z PORTĄ KATARZYNY,
Bogaciła Mieszkańców żyznéy Ukrainy:

)1(



4883

INSTYTUT
BADAŃ HISTORYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
60-430 Warszawa, ul. Nowy Świat 41
Tel. 26-85-03

Późniéy kiedy WNUK WSPANIAŁY,
 ZNEKANÉ PRUSSY (a) wspierał posiłkami,
 Jak się nad *Narwy* brzegami,
 Złote Rybki poławiały ?

W ogół biorąc, gdzie z jednéy strony gwałt zaszkodził,
 Z drugiéy zysk, *wartość szkody*, w tróynasób nagrodził.

Zjawił się GOŚĆ od *Sekwany*,
 Nikomu dawniéy nieznaný :

Pochodzi z rodu *Zdzierstwa*, iest *Przemocy* Bratem,
 Sam się *Rekwizycyiny*m okrzył systematem :

Ten to *Rapinat* (b) złamał odwieczne przegrody,
 Pomiędzy *Moiém* a *Twoiém*,
 Co służyło do potrzeb, zbytków i wygody,
 Panicz wszystko nazwał *swoiém*.

Zabierał z formalnością, przy *Słownym wywodzie*,
 Co mógł znaleźć na ziemi i schwytać na wodzie (c),

Poczuły go Wsie, Miasta, Pałace i Dwory,
 Do ostatniéy darte skory.

Na swój ton kazał nam śpiewać,
 Żołnierza karmić, pić i odziewać :

Trzeba było mieszkaniem, sprzętami, bielizną,
 Rozpołowić się z *Starszyzną* :

Bywało nieraz, że Gość po pieczeni,
 Schował Sztuciec do kieszeni.

Nie folgowano nikomu,
 Nie pomogły żadne prośby,
 A godna *Żonka Fusillada* z Domu,
 Wspierała mężowskie groźby.

Nie posłuszny; mógł w godzin dwadzieścia i cztery,
 Prześć do wyższéy Atmosfery,

[a] Te posiłki były pod dowództwem Naczelnego Jenerała Barona *Benigsen*.

[b] Tego nazwiska był Kommissarz za Rządu Rewolucyinyego Francuzkiego do Swayczarow wysłany, iego zdzierstwa i zuchwałość usprawiedliwiły Etymologią tego imienia.

[c] Statki zabierane na *Bugu* i *Wiśle*.

Nieprzekonanych Osób, dzika Deportata (d),
Przypominała smutne, Terroryzmu lata.

Brał w dowód bezpieczeństwa, Właściciel odarty,
Wyrazem niewłaściwym oznaczone karty,
Znane pod *Bonów* nazwiskiem,
Téy idealnéy zastawy,
Spieniężenie tak iest blizkiem,
Jak iest *Pekin* od *Warszawy*.

Podzielił się z Dowodzcą, podzielił z Marszałkiem,
Mieszkaniec chleba kawalkiem.
Musiał się drugą połową,
Dzielić z Nayiaśnieyszą *GŁOWA*.

Kto chce poznać wspaniałość, dwóch Goszczących *PANÓW*,
Niech posłucha *Kaliszanów*.

Czém iest Oyciec przy Oyczymie,
W takiéy istotnie różnicy,
ALEXANDER w Ich Stolicy,
Wydał się przy *HIERONIMIE*;

Jeden żył, iak żyć zwykły, *CAROWE* i *GARY*,
Drugi za nasze talary.

Pozostałe z tych *Ran* blizny,
Tylu zdzierstw, *Obraz* niemiły,
Za przywróceniem *Oczyzny*,
Byłyby się zagładziły.

Co dano, co wydarto, i co się przeiadło,
Niechby do licha przepadło.

Lecz nic w obecny nie mamy kolei,
Oprócz słusznego prawa do nadziei;

A gorszący *RAPINAT*, ow *Systemat* srogi,
Nieznaioime do zdzierstwa, podkrywał drogi.

[d] Wiadoma iest wszystkim ta gorsząca scena, w *Warszawie* w roku 1807 w *Listopadzie*.

4

Coż z tego , że wyssaną opuścili Ziemię ,
Kiedy się *Nasładowcze* rozrodziło *Plemię* ?

Tać prawdy nie przystoi ,
Zepsuli się nawet swoi ,
Aby publiczney dogodzić usłudze ,
Pozwolono grabić *cudze*.

Łubo z Oycem *bezprawia* , biał się Narody ,
Bezprawie nie wyszło z mody ,
Wielu z Uczniów , w tém , co szkodzi ,
Ledwie Mistrza nie przechodzi ,

Korzystali z téy nauki ,
Przeszłoroczne *Alianty* ,
Wspominać ich będą *Wnuki* :

Za nasze zboża , dobytek i fanty ,
Nie zawsze były , bezpieczne od szkody ,
Ubogich skrzynki , bogatszych komody (e).

Niech im tak płaci kiedyś , *Turczyn* za *Dunaiem* ,
Jak Oni z *przyjacielskim* obeszl się kraiem ,

Gdy *nam* przed pięcią latami ,
Napastną przynieśli *Woynę* ,
GODNEGO WODZA , obeyście się z *Nami* ,
Było ludzkie i przystoyne (f).

Większy był zysk z napaści , niżli z Jch pomocy.
Prawda , że dziś żywić trzeba
Przybyłych *Gości* z *Północy*.
Lecz , iakże *Jm* nie dać chleba ?

Kto kogo w *Dom* swój zaprosi ,
Koszta *Bankietu* ponosi.

[e] Wiadome wypadki obeydą się bez objaśnienia.

[f] Arcy-Xiążę Ferdynand naczelny Dowódzca korpusu Austryackiego, dał wiele przykładów wspaniałości swojej, i dobrze przemywaney karności: między innemi, darował życiem skazanego na śmierć wyrokiem woyskowym Obywatela, w którego wsi zabito kilku żołnierzy bez komendy włóczących się. Równie wielu pokrzywdzonych wynadgradzał z własney kieszeni, ukarawszy krzywdzących. Tak piękne czyny, zamilczane być niepowinny.

Niewiem skąd przyszło Renowi,
Oddać wizytę Dnieprowi. —

Gość ten w obeysciu przykry, zanadto łakomy,
Poobiadał Mieszkańców, poobdzierał Domy,
Aż znieczierpliwił, (iako mu się to zdarza)
ZAMOŻNEGO GOSPODARZA,
Który z Czeladką za pomocą Nieba,
Właśnie, gdy pora nie była przyjemna,
W złym odzieniu i bez chleba,
Przepędził Gości poza brzegi Niemna.

Za grzecznym idąc zwyczajem,
Odwiedził Gościa nawzajem.

A że Wisła na drodze, ku Renowi leży,
Idących tędy przyjmować należy.
Boć i to nędzne Xięstwo, wezwane rozkazem,
Do Zadnieprskich odwiedzin należało razem.
Niech się tu powiedzieć godzi,
W postępowaniu z Nami różnica zachodzi.

TEN co najsміelszą przedsięwziął Wyprawę,
W skutkach wyższą nad Pułtawę,
Któremu same dostarczaią Nieba,
Co do przyszlę *Wielkości* przygotować trzeba:
Widząc Nas biednych, kray nasz z każdéj strony,
Przez tysiące rąk gnębiony,
Rozkazał Woysku, które u Nas gości,
Szanować *Prawo własności*:

Z Osób w Cesarstwie znanych i z Serca i z Głowy,
Utworzył *Rząd Tymczasowy*,
Który, przy swoim świetle, przy najlepszém woli,
Nie może tak krytyczny, nagle zmienić doli.
Przecież Nas kiedyś Bóstwo Pokoru obdarzy,
Stałą pomocą którego z Lekarzy,
Po siedmioletniéj *Chroniczném* chorobie,
Powinien *Staby* wyczytywać sobie:

Trzeba znieść wymyślony ciężarów gatunek,

PARYŻKIÉY MODY sławny KWATERUNEK.

Chociaż nie tajno nikomu,

Kto ma własny kąć w Stolicy,

Że lepiej mieć dziesięciu Rossyanów w domu,

Niżli Jednego z Przyjaciół granicy.

Inne są jeszcze urządzenia modne,

Ogółowi niedogodne.

Przemalpowano wykrętną rachubę,

Złożoną z *Tabell*, *kratek* i *Borderów*,

Na łatwiejszą Prawdy zgubę,

Na zysk MAGAZYNIERÓW.

Na dwulokciowym z Welinu papierze,

Widać Wpływ, Rozchód, Nadmiarki,

W końcu miesiąca, za puste Szpichlerze,

Odpowiedaią ziemianów Folwarki,

A prawdziwe Remanenta,

Lowigrosz daie w procenta.

I Szafarz któremu się nie śniło bydź Panem,

Spoufalił się z Szampanem,

Za trzechletnie około Magazynów troski,

Pod ręką skupiue Wioski.

Moda stworzyła Place różnego rodzaju,

Nad potrzebę, nad siłę, ubogiego kraiu.

Przeraża strachem, Urzędników Lista,

Tu *Konserwator*, tam Pan *Archiwista*,

Szef z *Podszeferem* stoi w parze,

Za *Pisarzem* *Podpisarze*,

Applikanty z *Adjunktami*,

Kontrolery z *Rachmistrzami*.

Stół z kałamarzem i piórem,

Nie iest Stołem tylko *Biórem*.

7

Jak się Topola dzieli na gałązki,
Na jagody Winne grono,
Tak Obowiązki, na podobowiązki,
Modnie u Nas podrobiono.
Kędy w oszczędnym Rządzie, pięć Osób się mieści,
W naszym użyto trzydzieści.
Mniemał nie ieden, iż to było w duchu,
Nadania Wydziałom ruchu:
O iakto błędne mniemanie!
Dway w moich oczach znieśli *Podlasianie*,
Z okolic Białegostoku,
Przyszli po Wypis, iakiegoś Wyroku.
Wśród ogromnego papierów nawału,
Chodząc od Sali do Sali,
Od Wydziału do Wydziału,
Trzy tygodnie zmarnowali.
Jeden z nich Bióro zaskarża,
Przepadła skarga w Biórze Dziennikarza.
Tak więc trzykrotnie szkodni, na worku, na czasie,
Z niczém, poszli na *Podlasie*:
To ZŁE, iest pojedyncze, ogólniey dopiekła,
PROCEDURA rodem z Piekła,
Krótko zamknę iey pochwały,
Przeklina ią Wielki, Mały.
I można powiedzieć śmieie,
Nim Sprawa do Świętego przyczołga się Stołu,
Pozywaiący o Ciele,
Musi wprzódę przeieść Wołu.
Nie zawsze z Urzędników ta zdrożność pochodzi,
PRAWO WĘDROWNE w naszym przyswoione kraiu,
Dlatego Nas uciąża, Narodowi szkodzi,
ŻE NIE IEST W JEGO DUCHU, ani w Obyczaiu:
Chwyтайmy Światło, które ma Obcy u siebie,
Lecz mieymy własne Prawa, ku własney potrzebie,

Niedogodność w Ustawach znajdzie się wszędy,
Z narzutu *cudzych* Ustaw dotkliwsze są błędy.

Stosunkami i zwyczajem,
Różni się bardzo kraj z kraiem.

Kto wszystko *Cudze* przeymować gotowy,
Nietylko będzie małpować narowy,
Ale przechodem do cudzych postaci,
Narodowość własną straci.

Tego DUCHA na którym, iak świadczą dowody,
Wyszły dobrze Trzy Narody.

W następcy Tronu, mężnym *Bernadocie*,
Złożmy hold *światłu* i *Cnocie*.

W ogóle *prawd*, zdawał się przemówić za Nami,
»Niech Szwed zostanie Szwedem, a Niemcy Niemcami»;

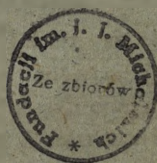
Gdyby ten głos był trafił, do ieanego z Dworów,
EUROPA niebyłaby placem krwawych sporów!

GODNY SĘDZIO! Ty nieraz, ze mną mówiąc o tém,
Zeszedłeś się z *Bernadotem*,
Często nad iednym Myślących obrazem,
Myśl z myślą zbiegnie się razem,
Mówiliśmy po koieli,
O przeczuciach, o nadziei.

Może Nas na ogromney Losów ludzkich Szali,
Za drobny Atom będą uważali,
Może też Zbawca *Północy*,
Krokiem Olbrzyma idący do *Sławy*,
Niszcząc po drodze znamiona Przemocy,
Od innych Ludów, naszey nie oddzieli Sprawy.

Takie bywały Obudwóch marzenia.
Zresztą iezeli dobre mamy prawa,
Niech *Sprawiedliwość* za niemi obstawa,
Szanować będziemy wolą PRZEZNACZENIA.

Nie mogą być dwie *Prawdy*, ni *dwoiaki* Bogi,
Dla dwóch Stron w iedney sprawie, Bóg dobry i srogie.



Stanisław Mołot

F
4883